

Javier Mascherano
Nicolás Miguelez

JAVIER MASCHERANO

KAPITAN BEZ OPASKI
15 kroków do bycia liderem

wstęp: Leo Messi
postłowie: Tomasz Ćwiągala

FRAGMENT KSIĄŻKI

Rakuten

SON

WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

Javier Mascherano
Nicolás Miguelez

JAVIER
MASCHERANO

KAPITAN BEZ OPASKI

15 kroków do bycia liderem

wstęp: Leo Messi
postówie: Tomasz Ćwiągła

tłumaczenie: Joanna Wiśniowska

Kraków 2018

Fragment książki

8 marca 2011 roku, Camp Nou, Barcelona. Jedna ósma finału Ligi Mistrzów. Właściwie ostatnie zagranie w meczu. Futbolowa machina Guardioli prowadzi 3:1 z Arsenalem. Barça musi utrzymać ten rezultat do końca z powodu wyniku, którym zakończył się pierwszy mecz. Do ostatniego gwizdka pozostają trzy minuty i wszystko wydaje się znajdować pod kontrolą. Aż do momentu, gdy rywal Katalończyków, napastnik Nicklas Bendtner, otrzymuje świetne podanie na pełnej prędkości i zbliża się do bramki Barcelony. Nie każdego dnia ma się okazję wyrzucić z rozgrywek kandydata do tytułu. Jeśli Bendtner trafi, drużyna Pepa pożegna się z Ligą Mistrzów, a przecież triumf w niej jest największym marzeniem wszystkich europejskich klubów, marzeniem, które Barcelonie udało się już spełnić w 2009 roku. Bendtner

staje twarzą w twarz z bramkarzem. Ciężko jest zmienić lot piłki i w ten sposób powstrzymać przeciwnika przed świętowaniem.

Nie tak szybko.

Mascherano, zupełnie jak w półfinale z Holandią podczas mundialu w Brazylii, wraca pod swoją bramkę. Wyciąga się do przodu. Udaje mu się. Pada na murawę. Dotyka piłki, która delikatnie wpada w ręce Valdésa. Argentynczyk ratuje drużynę. Alarm odwołany.

Rzecz dzieje się w domu Barcelony – na Camp Nou. Ludzie oklaskują Mascherano na stojąco. Javier prosi o pomoc, odniósł kontuzję. Schodzi z boiska, kulejąc. Rzeczywiście musi opuścić murawę, żeby zostać opatrzonym. W katalońskiej części trybun trwa owacja na stojąco. Dokładnie takiego meczu Mascherano potrzebował, aby utrwalić swoją pozycję w klubie. Dopiero co do niego dołączył, a jednak już za kilka miesięcy w świetnym finale przeciwko Manchesterowi United wygra w jego barwach Ligę Mistrzów.

Liga Mistrzów. Mascherano od dziecka marzył, aby zagrać w tym turnieju. Wiele lat temu, pewnego popołudnia w rodzinnej wiosce, młody Javier z zapalem obserwował finał pomiędzy Juventusem i Ajaxem. „Śnij, ale nie śpij”, powiedziała pewnego razu Liz Murray, Amerykan-

ka, która dorastała na ulicy, a jednak pomimo wszelkich przeciwności udało jej się obronić doktorat z psychologii.

Pod jej słowami śmiało mógłby się podpisać Javier Mascherano. Świetnie podsumowują one jego postawę wobec świata.

Z głową w chmurach, mocno stąpając po ziemi.

To był mój pierwszy sezon w klubie. Obok mundialu w Brazylii wygrana w tej edycji Ligi Mistrzów była jednym z najważniejszych momentów w mojej karierze. W półfinałach występowałem na środku obrony. Zastępowałem kontuzjowanego Abidala, który zwykle grał na tej pozycji. Gdy nadszedł finał, logiczne było, że na boisko wyjdą on i Puyol, zwłaszcza że obaj byli w dobrej formie. Myślałem: „Skoro ci dwaj mistrzowie są przygotowani, dlaczego to ja miałbym zagrać?”. Jednak Pep Guardiola mnie zaskoczył. Postawił właśnie na mnie. Dołożenie swojej cegiełki do takiego osiągnięcia było cudownym doświadczeniem. Podczas rozgrywek grałem dużo. Nawet gdybym nie wyszedł w finale, czułbym się zwycięzcą. Ale wystąpienie w tym meczu przeciwko Manchesterowi United i wygranie go w takim stylu było jednym z dwóch kluczowych doświadczeń w mojej karierze. Czuję, że mój wkład i aktywność na boisku miały bardzo duże znaczenie.

Kiedy podniosłem puchar w górę, czułem, jak kamień, którego ciężar odczuwałem od czterech lat, od porażki w finale w barwach Liverpoolu, spada mi z serca. Od dziecka byłem fanatykiem turnieju Ligi Mistrzów. Gdy mieszkałem w Rosario i grałem w Renato Cesarini, wspólnie z Andrésem Guglielminpietro oglądaliśmy całe rozgrywki. On grał później między innymi w Milanie. Droga do tego trofeum pasjonowała mnie całe życie. Zdobyć go sprawiło, że poczułem przeogromne szczęście. Moje przejście do Barcelony następowało w trudnych okolicznościach, ponieważ negocjacje komplikowały się aż do ostatniego momentu. Sposób, w jaki odszedłem z Liverpoolu, nie odzwierciedlał tego, jak funkcjonowałem w klubie. Nie tak miało być. Transfer sporo mnie kosztował. Nie podobał mi się sposób, w jaki musiałem odejść. Przedstawiciele klubu zachowali się bardzo źle, nie mówiąc, jak naprawdę miały się sprawy. Nastawiono ludzi przeciwko mnie. Tak się nie robi.

Zwycięstwo w Lidze Mistrzów w niespełna rok po tak ciężkim doświadczeniu... To było bardzo mocne przeżycie. Ta piłka, którą miałem szczęście wybić Bendtnerowi w meczu przeciwko Arsenalowi, stała się prawdziwym początkiem mojej przygody z Barceloną. Po meczu, już w szatni, zbliżył się do mnie Andrés Iniesta. Powiedział: „Po tym, co stało się dzisiaj, znowu wygramy Ligę

Mistrzów”. Odpowiedziałem mu: „Oby, Andrés”. Zapewniał: „Mówię ci, jest nasza”. Od tamtej chwili zawsze pytam go: „Andrés, kiedy znowu wygramy?”. Za każdym razem mam nadzieję, że odpowie mi: „Wkrótce”.

Przeczytaj więcej!

**Zamów już dziś pozycję „Kapitan bez opaski”
Javiera Mascherano i znajdź się na liście
podziękowań dla Argentyńczyka
zamieszczonej w książce.**



**Książka w limitowanym nakładzie
dostępna WYŁĄCZNIE na
www.labetiga.pl**